GONIEC TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

№ 19. Warszawa, dnia 28 Kwietnia / 10 Maja 1877 r.



Fredro (syn).

FREDRO (SYN).

Jan Aleksander hr. Fredro już przy pierwszym komedyopisarskim debiucie, miał sukcess niezwyczajny. Zawdzięczał on go: urokowi nazwiska i wrodzonemu humorowi, który u Fredrów jest zdaje się dziedzicznym.

Tak — pierwszy debiut był już dlań zwycięztwem. Wołano: Fredro! Fredro! podniesie opuszczone przez ojca berło... wskrzesi nam dawną komedyę polską.

Fredro (syn) komedyopisarzem w rodzaju ojca być nie usiłował — jest za to najpierwszym u nas krotochwilistą.

Na sztukach jego publiczność śmieje się do rozpuku, śmiechem zdrowym z czystego źródła płynącym.

Tam nawet bowiem, gdzie za temat wziął Fredro przypadki małżeńskie, atmosfera jest naszą i nie ma w sobie nic z francuzkich czynników, tak skwapliwie przez innych pisarzy na grunt swojski wszczepianych.

Fredro syn śmieje się tedy po polsku.

Rubaszny jest w „Consilium“ — ucieszny nad wyraz w „Posażnéj“—spokojniejszy w „Mentorze“—żywy w „Przed śniadaniu“— krotochwilny w „Drzemce“—swobodny niczém się nie krępujący w „Piosnce wujaszka“ a trochę czuły nawet w przysłowiu „Poznaj nim pokochasz.“

Krotochwile Fredro mają jak się rzekło humor niepospolity, złoty humor. Figury naturalne są prawie, z małą tylko domieszką karykaturalności—akcya jest błyskawiczną, ruchu w nich obfitość, a konceptów rzucanych hojną ręką do zbytku!

Fredro się nie powtarza — chwyta z natury a natura jest wiecznie bogatą; dobry górnik odkryje zawsze złotą żyłę.

Próbował się téż Fredro i w płaskiéj bardzo farsie („Basza i ułanie“) lecz w téj zarówno jak i w tendencyjnéj komedyi („Obce żywioły“) jakoś mu nie do twarzy.

Lepiéj niech zostanie krotochwilistą; na tém polu nie tak łatwo go dogonić.

Wolimy go gdy bawi, śmieszy, weseli, aniżeli wtedy gdy przemawia do nas posępniéj z obliczem zakrytem maską powagi.

Zawsze bowiem błyśnie z pod niéj uśmiech wesołego, jowialnego krotochwilisty!

Przed rokiem napisać miał Fredro wierszowaną satyrę, lecz dotąd nie wpadła nam ona do ręki.

Nie wiemy więc czy ma wartość donioślejszą, czy tylko jest ucinkiem humorystycznym, jakie często z pod pióra młodego Fredry, nierzadko rysunkową zdobne karykaturą wychodzą.

We Lwowie przedstawiono nieznaną dotąd fraszkę jego „Kalosze“—zobaczymy ją pewno i na scenie naszéj.

Mówią, że ma humor—wartoby więc przyśpieszyć jéj wystawienie. Dawno już młody Fredro śmiać nam się nie kazał.

Lecz powód milczenia tego zrozumiały..

Dziś Fredro strzeże skarbów przez ojca zostawionych, porządkuje je i pieści z miłością syna i troskliwością znawcy.

Drukujące się obecnie w *Gazecie Polskiéj* pamiętniki ojca, Jan własną ręką przepisuje z szacunku godną starannością.

Szczęśliwy syn! *—zc—*

SERENADA.

Spij spokojnie o miła,
Choć noc w koło burzliwa—
Przymróż oczy twe cudne i spij!...
Tam gdzieś w lesie mogiła...
Wicher liście z niéj zrywa—
Ty, o żywym kochanku twym śnij! ..

Choć w noc ciemną i słotę
Czyjeś widmo pokutne
Pośród wichru się błąka i burz—
Ty marzenia snuj złote,
Pierzchną myśli wnet smutne,
Tylko cudne twe oczy raz zmróż!...

Jakiś jęk tam żałosny
Płynie nocą, jak skarga,
Niby piosnka z łez samych i krwi —
Ty nie słuchaj,— miłosny
Zawód duszę mu targa—
Twoja dusza spokojnie niech śni!...

Pod twe okna się skrada
O północy cień blady
I zaziera... co tobie?... ty drżysz?
Straszy ciebie twarz blada,
To usłuchaj méj rady:
Zsuń u łoża kotarę, zrób krzyż!...

Słyszysz?.. w nocnym rozdźwięku
Coś o szyby twe dzwoni:
„Ja przebaczam!“... poznajesz ten głos?..
Patrz—cień znika bez jęku —
Wróć do zmysłów—ze skroni
Rozburzony odgarnij znów włos!..

Spij spokojnie, o miła —
Po północy—tuż ranek,
Burzy rykom zabrakło już tchu...
Jutro—gdy będziesz śniła,
Twój żyjący kochanek
Pocałunkiem obudzi cię z snu!...

n.

ROMANS ADELINY PATTI.

(*Dalszy ciąg*).

W roku 1867 przybywa Nilsson do Londynu, podbija melomanów tego flegmatycznego grodu i w zręcznym manewrze, dobrze z góry obmyślanym, staje znów w Paryżu, na deskach wielkiéj opery i bierze na swe piersi ciężar bezbarwnéj Ofelii Thomasa.

I staje się cud!

Krystynka przestaje na chwilę być oszczędną!

Na polach elizejskich wybiera sobie willę, mebluje ją wykwintnie i sprzęga parę białych jak mleko koni do nowego zupełnie powozu, nad którym powierza nadzór barczystemu o świecącym się cylindrze groomowi.

Akcye jéj idą z każdym wieczorem, z każdą operą, z taktem każdym, nutą prawie najkrótszą, w górę.

W roku 1868 żąda za wieczór Krystyna Nillsson 10,000 funtów szterlingów.

Trzyma się przy tém twardo i ledwo podstępny i jeszcze od niéj sprytniejszy impressario zdołał zmniejszyć to honorarium.

Nillsson bowiem za mniejsze summy śpiewać nie chciała, a Boże broń darmo!

Zdawałoby się że zna polskie przysłowie: „boli gardło śpiewać darmo,“ lub... za kilka tysięcy!

Mówią że gdyby mogła, kazałaby nawet za próby osobno sobie płacić lub pobierać haracz od tych, którzy słyszą ją studyjącą partyę.

Złote runo da się wszem w obec i każdemu z osobna, jeśli tylko udowodnione będzie, że Nillsson otworzyła kiedykolwiek swoje gardziołko, ot tak... dla fantazyi... czyjéj, kaprysu, prośby a pono nawet i filantropii.

Krystyna stanowczą jest, próśb lub opozycyi nie znosi.

Wynalazła ona doskonały sposób uwalniania się od wielbicieli lub zbyt natrętnych petentów.

Oto używa w tym celu tylko... sądu, skarżąc wszystkie niedogodne jéj indywidua o naruszenie spokojności domowéj.

Wszystko tō jednak robi przyzwoicie a to dzięki taktowi i wykształceniu, wszczepionemu przez nieoszacowanego protektora hr. Tornerhelm, który pierwszy wśród pokrzywy życia wyszukał ten wonny fijołek.

Hrabia dumny był z tego, iż Akademia sztokholmska zaprosiła jego pupilkę do grona swoich członków.

Rozpływał się niemal z radości słysząc jak Krystyna, to niepozorne kiedyś Krystyniątko, rozprawia dziś o słońcach i gwiazdach, o matematycznych tajnikach lub téż o temperaturze Laponii.

— To wszystko.... moje dzieło! dodaje on z powagą i uciechą.

Krystyna przyjmowała hrabiego życzliwie; najżyczliwiéj jednak, wita ona finansistów.

Towarzystwo ich ceni artystka bardzo wysoko, więcéj nad każde inne z tego świata a nawet nad grono głów koronowanych.

Ztąd pozwalali sobie ludzie wiele złośliwości — ten owemu podawał plotkę na ucho.

Pewien złośliwiec, zapewne z przedpokoju odprawiony, zauważał, iż Szwecya stawiając w przyszłości artystce téj pomnik, zrobi najlepiéj, wybierając jako jéj symbol, słowika z bryłą złota w dziobie!

* *
*

Czy dziwić się, iż Krystyna mogła być rywalką Adeliny?

Tak—ona była i dotąd jest jedyną jéj współzawodniczką.

Dwie pieśni słodkie—dwa straszliwe zgrzyty.

Dwie boginie, gotowe na się cisnąć... pantofelkami.

Adelina słyszała Nillsson pierwszy raz w Paryżu.

Siedziała w loży zaciemnionéj, osobnéj zupełnie, zamkniętéj i cała utonęła w postaci i głosie Krystyny.

Dawano wtedy właśnie „Hamleta“ Thomasa, w którym, jak rzekliśmy, Nillsson Ofelją była.

Patti zdumiewała się rzeczywiście nad dramatyczną grą szwedki.

Opera się skończyła—Patti odetchnęła głęboko. Zdawała się być zupełnie spokojną.

Gdy ją zaś pytano o zdanie umiała się wywinąć od odpowiedzi, przyciśnięta zaś do muru rzekła:

— Nillsson podobną jest do... zimnegò ponczu. Szumi on w głowie i mąci, ale... ale... nie porywa.

Za szampan widno Adelina uważała siebie samą!

* *
*

Zapomniano o Strakoschu — warto go sobie przypomnieć.

Cóż ten jegomość porabiał?

Jakie były chwile jego po zabraniu mu Patti?

Odpowiedź prosta i krótka.

Strakosch został zdruzgotany.

Wyglądał on na aspiranta do... samobójstwa lub do domu obłąkanych.

Oczy błędne i posępne — piersi wzdymające się nieustannie—przeciągłe westchnienia — częste łzy... wszystko to zdradzało prawdziwą rozpacz tego człowieka.

Mój Boże! ktoby w nim poznał „kochanego szwagierka“—energicznego, ruchliwego, czujnego zawsze, w skokach i ukłonach dnie spędzającego?!—inny prawie stał się człowiek!

Porównaćby go można do astronoma, który odkrywszy nową gwiazdę słyszy, jak z polecenia towarzystwa astronomicznego, nadają jéj nazwę posługacza w jego obserwatoryum, zamiast dać jéj jego imię.

Lub téż zdawał się Strakosch podobny do Kolumba, odkrywającego Amerykę i nie mającego nawet tego szczęścia aby ziemia ta jego nosiła nazwisko!

Biedny Strakosch!

* *
*

Przed dwoma laty zapytano pewnego przyjaciela domu państwa de Caux, czy szczęśliwą jest, ta nieśmiertelna znakomitość, to uprzejme dziecko, miła i rozkoszna kobieta, nasza margrabina.

Przyjaciel domu odrzekł lakonicznie:

— Zdaje się, że tak...

— Czy kocha męża?

— Zdaje się, że tak...

— I cóż więcéj?

— Adelina spędza dni na przyjemnéj paplaninie w językach: francuzkim, hiszpańskim, włoskim i angielskim, wieczór zaś poświęca zwykle Rossiniemu i Belliniemu.

— Cóż więcéj?

— Lubi się stroić—za czerwonym kolorem przepada. Gromadzi kosztowne kamienie, wszystkie prócz opala, który jéj nieszczęście podobno ma przynosić. Szaleje za perłami i skrzętnie zbiera brukselskie koronki... Czyż mając na zaspokojenie wszystkich zachcianek może być nieszczęśliwą?

— A jeszcze więcéj, cóż?

— Po przedstawieniu zjada talerz bulionu tak gęsto zasypanego ryżem, iż łyżka w nim tonie. Pije po tém mocne piwo, które nad szampana przenosi. Wykluczyćby należało ze społeczeństwa człowieka, który widząc jak Patti koralowe swe usteczka pogrąża w piance gambrinowego napoju, nie zechciałby choć na chwilę być pianki téj częścią... Wreszcie potrzebuje dobréj służby i ma ją zazwyczaj.

— I więcéj nic o życiu jéj nie da się powiedzieć?

— Jak do téj chwili... nic!

A było to przed dwoma laty...

(Dok. nast.)

Człowiek czy zwierzę?

That ist the question.

Miejsce działania: foyer teatralne... może być w Paryżu, Wiedniu, Berlinie lub w innném wielkiem mieście.

Dano właśnie Jules Verne'a „Podróż na około księżyca.“ Widowisko kasowe, jak wiele tym podobnych widowisk.

Oko nie poi się światłem—ale oćmione zostaje.

Publiczność może by się całą tą awanturą już przesyciła ale... ale jest magnes jeszcze. Ma go akt trzeci przy samym końcu.

Wypada tu wielki pochód zamykający się wspaniałą parą zwierząt: słoniem i wielbłądem.

Żywy słoń, wielbłąd żywy!

I słonia tego i wielbłąda otaczają krótkostrojne, błyszczące od złota i kamieni, uśmiechnięte i wygięte balleriny a na całą grupę spada potok światła i zalewa ją czarodziejsko!

To działa nad wyraz.

Przywołano aktorów—przywołano dyrektora.

Wychodzi więc szanowny ten arcykapłan Melpomeny. Słoń z prawéj, wielbłąd z lewéj, a dyrektor w środku, między swemi zwierzętami zgina się jak najpokorniéj i za oklask dziękuje.

Efekt znakomity.

I cóż, czy źle? dyrektor sceny jako kierownik menażeryi?

Tłum wylewa się z miejsc dobrze opłaconych, foyer coraz pełniejsze, wszczynają się rozmówki. Uwagi sypią się jedna po drugiéj.

— No i cóż?... co pan powiesz o wielbłądzie... hm?... co... Wspaniały! Nadzwyczajny członek sceny— wart grosza... co?

— Naturalnie! Szalony efekt!

— A jaka swoboda ruchów? jaka pewność przy tém?.. może się wyrobić!

— Niezawodnie. Wróżą mu też świetną przyszłość. Takich talentów brak nam właśnie.

— Pewno téż go i pieścić będą. Warunki pod któremi go zaangażowano nie są znów tak bardzo złe. Dodano mu drugie tyle owsa miesięcznie; jako *feu* dostaje codzień pół funta cukru, prócz tego dwa miesiące urlopu na gościnne występy i prawo do emerytury!

— Żartuj pan zdrów... ale wielbłąd się spisał... Spisał się uczciwie!

— Cóż znowu? Masz mnie pan za nieprzyjaciela tego rozkosznego zwierzęcia? Broń Boże! Żartować można zawsze ale słuszność téż przyznać trzeba. Wielbłąd zrobił swoje i zajął mnie w wysokim stopniu. Nawet powiem pod sekretem, że mi się dziś lepiéj jego produkcya podobała, aniżeli które z przestarzałych dramacisków Szekspira.

— I mnie! wolę czworonożne to stworzenie aniżeli kilkustopowy wiersz, którego z naszych oryginalnych autorów.

— Wątpię tylko, czy będzie mógł powtarzać swą rolę pięćdziesiąt razy?

— Przyuczą go! Héj! héj! gdyby to Dumas znał wprzód te efekta, atoż mielibyśmy dotąd setki wielbłądów! Co pan chcesz to dobry środek i niezawodny, działa na wszystkich.

— Bez kwestyi. Ale sto razy zdaje mi się wielbłąd stosowniejszy w klasycznym jakim dramacie aniżeli w francuzkiéj komedyi.

— Na przykład?

— Na przykład w „Natanie mędrcu.“ Jakby to okazale wyglądało, gdyby Natan w pierwszéj scenie wjechał na wielbłądach? Co!?

— Nie byłoby to tak dalece złe?

— Zresztą mogliby poeci teatralni specyalnie! pisać sztuki dla wielbłądów i słoni!

— A krytycy? cóż oni by na to powiedzieli. Zakrakaliby wszystkich.

— Diabła tam... w nich — byle do każdego innym trafić sposobem — łatwo wmówić, że scena potrzebuje nowych odżywczych soków, że wystawa taka daje tłumowi istotne złudzenie, że scena wreszcie, mimo to nie przestanie być kazalnicą i szkołą, że... że... słowem... wmówi się. Scena niechaj ruguje cyrk — oto jéj zadanie. Widocznie nawet, że pole dzisiejszéj sztuki dramatycznéj jest pustynią, skoro się na niéj zjawiają wielbłądy.

— Pan jest pessymistą.

— Czy panu to co przeszkadza?...

— Panie...

— Ależ panowie! dajcie sobie pokój, kończcie raczéj zaczętą raz dysputę. Tak więc zwierzęta możnaby rzeczywiście spożytkować...

— Pudla w „Fauście“ Gethego.

— Wyrzucają go zwykle.

— Grać właśnie „Fausta“ dla pudla. Będzie to dopiéro hałasu. Lub np. łabędź w „Lohengrinie“—zaraz go dać żywego.

— Możnaby też o tygrysach i lwach, choćby na łańcuchu pomyśléć.

— Smoka!

— Ba! kiedy go nie ma!

— Jak to nie ma—a moja żona?

— Znów pan żartujesz a ja mówię seryo... Wpada mi daléj na myśl „Mazepa“—stado koni—a co?

— Dobrze! lecz daléj mulica w „Angot“ — bezrogie w „Wolnym strzelcu“?—Co? Proszę nie zapomnieć!

— Teatr może mieć i powinien takie okazy ogrodu zoologicznego. Zwłaszcza jako instytucya naukowa!

— Aktorowie nie potrzebowaliby się natężać—mieliby tylko epizodyczne role.

— Jak naprzykład zajmujący byłby występ konia morskiego lub nosorożca? I wyobrazić sobie i to jeszcze, że role dla nich byłyby *ad personem* pisane!

— Gdyby tak zebrać trupę z dromedarów, pawjanów, wielorybów?...

— Wtedy brakowałoby tylko publiczności... z osłów!

— Znajdzie się!

— Niech żyje scena jako menażerya! niech żyje teatr przyszłości.

. . . .

Tak zawołać potrzeba w obec wybryków dramatycznéj muzy, hodowanéj w ten sposób za poduszczeniem impresariów wszelakich narodowości.

Smutna jéj dola.

Ginie słowo, ciepłe, żywe — a wschodzą żywe... zwierzęta.

Nic dla serca i głowy, wszystko dla oczu i nerwów.

Kiedyś zamiast ostrzeżeń przed niepaleniem tytuniu, nalepiać będą na murach teatralnych następujące ogłoszenie:

> „Uprasza się niedotykać panów artystów laskami lub parasolami—bo... kopią, ryczą i kłują.“

I balet który się dotąd posługiwał ludźmi—teraz tylko maszyn używa. Taniec w kąt poszedł—kilka podkasanych ruchów i... koniec, zresztą sprężyny, gaz i płótna.

We Francyi przygotowują nową *feerie* przy współudziale wilków i lwów. — Berlin pójdzie za tym przykładem—inne teatra téż się dobrze urządzą.

Czy warto zapytać: człowiek czy zwierzę?

Gdzie odpowiedź?

△

ZYGZAKI.

Z pomiędzy wszystkich grzechów *literackie* tem się wyróżniają, iż bywają nieprzebaczalne wtedy, gdy się z nich spowiada.

* * *

Najsmutniejszą rzeczą przy śmierci poety, jest nekrolog pamięci jego poświęcony.

* * *

Ten i ów chce o śmierci zamilczéć, tak, jakby dała się śmierć zamilczéć... na śmierć.

* * *

Kobiety wzniecają pożar domu, a potém skarżą się na to iż ten się pali.

* * *

Kobiecie tylko wtedy się podobasz, gdy ucałujesz jéj stopę, tę samą która cię rozgniotła.

* * *

Pochwała zazdrosnego przypada równie do smaku jak ocet z cukrem.

* * *

Są ludzie którzy cierpią na chroniczne rozmiękczenie mózgu.

* * *

Twarz na monetach zdradza ich pochodzenie i wartość. Głos ludzi nosi stempel duszy.

* * *

Co nasi powieściopisarze z rąk wytrząsają, często bywa plewą... dla czytelń publicznych.

* * *

Ludzi sił pozbawionych leczy nieraz doktór transfuzya ze zdrowej krwi. Zużyci pisarze szukają nieraz ratunku w transfuzyi z obcych kałamarzy.

* * *

Niektóre poemata poruszają serce moje tak samo, jak przejeżdżająca kareta, wazony i konsole.

Wszystko kończy się na chwilowém trzęsieniu i wahaniu się.

Kareta przejeżdża—wazony cicho stoją; poemat się kończy, wrażenie jego pnie w tej chwili.

* * *

Pytano się reportera co robił przez czas trzymiesięczny na wsi.

— Pisałem, odpowiedział.

— Cóżeś napisał, nowellę, komedyę czy szkic jaki?

— Ależ nie!

— Więc... pisałeś.

— Wiadomości miejscowe na długo, bo na trzy miesiące.

* * *

Mniéj zamożny bankier ma książki oprawne w skórę i kilka jeszcze kupfersztychów. Wszystko to w swoim saloniku. Zamożniejszy ściąga artystów i literatów do siebie— jako ozdoby salonu i wielu jest takich, którzy się na tę rolę godzą.

* * *

Łzy wylewane na przedstawieniach sensacyjnych dramideł, są potem sztucznie rozgrzanego serca.

* * *

Są jeszcze kobiety wierne!

Jedna mówiła tak:

Możesz pan liczyć na stałość moją; dochowałam wiary już pięciu kochankom.

* * *

Jednéj rzeczy żałuję, a mianowicie tego, iż dotąd nie udało się wynaleźć na mózg okularów.

△

PYŁKI.

Pewien stary dziennikarz mówił mi:

— Synu! jeżeli chcesz długo pisywać i pragniesz być dobrze widziany u publiczności, szanuj zwyczaje, tradycyę szanuj i w marcu mów o kotach a w czerwcu gawędź o świętojańskich robaczkach. Albowiem czytelnik, który jest człowiekiem, bywa jako taki (słowa niemców)... *ein Gewohnheitsthier*.

Szanując więc przestrogę i... tradycyę, muszę dziś choćby słów kilka powiedzieć o maju, o wonnym przepięknym maju, w którym budzą się kwiaty i serca, zieleni się trawa i feljeton (*vide* nowo wschodzący w *Gaz. Handl.* odcinek)—o miesiącu maju, dobie słowików, żab i kochanków, piejących dzięki łagodnéj temperaturze czułe pod oknem nokturna.

Więc o maju wam prawić?... lecz co, gdy szanowni koledzy cały zapas majowych refleksyi dawno już wyczerpali zmięszawszy go z wzruszającemi jeremiadami nad pogodą?

Chyba śladem korespondenta Jenialkiewicza donieść iż „nic nie ma do doniesienia" i przejść do kroniki dni ostatnich.

Dziwna w niéj mieszanina. Tydzień ubiegły do ruchliwszych należy.

Z góry tylko zastrzegam że o Bellony sprawkach milczę — albowiem one nie z naszego... teatralno-artystycznego świata są.

Ruchliwym zaś tydzień ten dlatego zwę, ponieważ w nim czciliśmy zasługę, ratowaliśmy nędze i gromadziliśmy zasób dla biednych... w przyszłości, a dziś... mniéj szczęśliwych.

Jaśniéj rzecz się przedstawia tak: dzięki panu Dobieckiemu byliśmy dobroczynni, daléj biesiadowaliśmy na chwałę Siemiradzkiego i wreszcie śmieliśmy się w Eldorado ze skoków klownów francuzkich, wyprawianych na korzyść polskich literatów i artystów, mogących znaleść odpoczynek... w szpitalu Jana Bożego.

Wracając do pana Dobieckiego konstatuje się, iż szanowny ten impressario filantropijnéj Melpomeny, uorganizował prawie kompletną armię deklamującą i śpiewającą.

Mój przyjacielu Żużu, żarliwy wielbiciel choreografii, sądzi nawet, iż namówi p. Dobieckiego do zainaugurowania w salce teatru Dobroczynności małego salonowego... baleciku, ale zdaje się iż propozycya ta zostanie tylko propozycyą i truppa p. Dobieckiego grać będzie wyłącznie komedye i operetki.

I to choć nie tańczone, może mieć pewien powab!

Dawano tu „Rien de trop"— dwuaktówkę z muzyką i słowami—jedno i drugie francuzkie—dostarczonemi przez p. Gabryela Rożnieckiego.

Rzecz lekka. Szepty... umizgi... pocałunki przy księżyca promieniu... żołnierski śpiew i czuła aryetta... oto wszystko co trojgu ludziom przez godzinę czas zabiera... na scenie.

Muzyka jest wdzięczną i powiewną równie jak epoka w któréj „Rien de trop" się rozgrywa.

Szkoda że wrażenie po tém pieszczotliwém trio, zatarł rubaszny „Popas w Miłosnéj" w którym mniéj sensu aniżeli rymu, rymu zaś więcéj jeszcze jak przyzwoitości.

Zkąd dziś przyszło autorowi wyszydzać „braciaszków" pojąć trudno! — trudno! Wszak oni chyba śmiechu nie godni?!

Teraz o Siemiradzkim słowo.

Warszawa uczciła go biesiadą wiążącą w jeden wieniec całe obywatelstwo nasze i wszystko co z literatury i sztuki jest.

Kilkaset osób wspólném zebraniem powitało mistrza i oddało mu hołd, na który ten dzisiejszy faworyt Europy a dziecko nasze zasługuje.

Przy kielichu musiały być toasty, bo usta związać trudno gdy serce pełne uczucia a kompanja słuchać powolna.

Mówili pp. Gerson, Kucz, Kamiński i Wacław Szymanowski.

Ostatni w słowach podniosłych, wypowiedzianych gromko i na dno pamięci padających.

Pan Kotarbiński czytał wiersz p. Gomulickiego, skradającego się od czasu do czasu do bram Parnasu z za dziennikarskiego stolika, przy którym niejeden zwiądł już talent.

Siemiradzki powiedział kilka tylko wyrazów.

Bóg zapłać — dziękować trudno — radość i szczęście tamuje mowę—pracą całego życia ze serca wasze i życzenia zapłacę.

Wierzymy w to—Siemiradzki bowiem należy do ludzi żelaznéj woli, twardéj pracy i niezłomnéj energii. Dziś włada on pędzlem dopiéro lat dziesięć — co przed nim jeszcze... Bóg jeden wie...

Tu nadmienić sobie pozwolę, iż jego „Sprzedaż“ zostanie u nas w domu. Skargi więc na obojętność dla sztuki niech umilkną — artyści tworzyć poczynają... mecenasów.

Łatwiéj nawet teraz oddać za chleb obraz aniżeli książkę. Mówię: *książkę* — roboty bowiem dziennikarskie schną dziś chwilę tylko.

Więc cóż się dzieje z literatami? Literaci? przeszli do gazeciarskich szeregów— u wyłomu sztuki pisarskiéj mała ich tylko pozostała garstka.

Jednym i drugim jakże się dzieje?

— Świetnie—odpowie wydawca.

— Nędznie—mówi literat.

Jakby ich pogodzić... trudno — może pierwsi inaczéj nie mogą powiedziéć, a drudzy za wiele wymagają, jako dzieci jutra, na równi z temi postawione „co nie sieją ani orzą“ a jednak żyć muszą.

Trudno zgadnąć.

Wiem tylko jako „dziennikarski cechowy“ iż wypuściwszy dziś z niemocą dotkniętéj ręki pióro, będę musiał jutro wyglądać ratunku z... nieba, wiem, że żywot spokojny z godziną odpoczynku, jedynie marzeniem niedościgłém być może i że prócz kąta szpitalnego żaden inny do mnie się nie uśmiechnie.

Za górami „cechowi dziennikarscy“ są rzeczywiście cechowymi—do jałmużny lub „wspólnego grobu“ uciekać się nie zmuszeni—u nas jednak do tego nie przyszło a na literata lub dziennikarza patrzą dotąd jako na osobnik, możliwy w salonie, lecz rzadko kiedy w rodzinie.

Dobre i to miejsce, które nam kuratorska opieka łaskawie zapewniła.

Co mówię smutne jest, choć jeszcze do tego nieraz wrócić potrzeba.

Smutne rzeczywiście—lecz eldoradowe przedstawienie tych słów źródłem, przedstawienie na biednych w przyszłości a dziś... mniéj szczęśliwych!

tc.

SPORT.

Hodowla koni we Francyi. Hodowla koni we Francyi silnie przez rząd jest podtrzymywaną, a wydatki na tę gałęź krajowego gospodarstwa, rok rocznie rząd w budżecie swoim powiększa.

Stosownie do budżetu na rok 1877 zatwierdzonego, wyasygnowano na utrzymanie stad i stajen stadnych: 3,150,800 franków, na zremontowanie stad 3,355,000 franków, które wydane być mają na kupno reproduktorów; niemniéj na podtrzymanie prywatnéj hodowli koni, 1,666,000 franków—razem 8,170,800 franków.

W liczbie téj mieści się 1,568,000 franków asygnowanych na urządzenie stada koni w Saint-Lo.

Ponieważ Francya dotąd stad rządowych nieposiadała, zmuszoną była na utrzymanie stadnych stajen, dla których zakupywane były przez rząd wyjątkowo ogiery od prywatnych, wydawać corocznie znakomite na ten cel summy.

W roku 1876 rząd francuzki zakupił na ten cel 156 ogierów, za summę około 1,000,000 franków, przyczém płacono od 25 do 30 tysięcy franków za ogiera pełnéj krwi.

W liczbie kupionych reproduktorów było kilku kłusaków, które się odznaczyły podczas miejscowych wyścigów, pomiędzy którémi miał pierwszeństwo szybki bardzo ogier *Qui-Vive*.

Jak dalece kwitną i postępują we Francyi wyścigi, nabrać można przekonania z tego, że tamtejszy Jockej Club przeznaczył 1876 roku z własnych funduszów 1,039,000 franków na nagrody wyścigowe, co wraz ze stawkami wynoszącemi 561,000 franków wyniosło 1,600,000.

Towarzystwu temu niesłychanie wiele zawdzięcza kraj mianowicie uczynione postępy w czasach ostatnich na polu hodowli koni pełnéj krwi oraz wyścigów.

Egzystuje ono we Francyi od 1833 roku, a działalność jego jest tak progresyjna, że suma dawanych przez towarzystwo corocznie nagród na wyścigi wynosząca w czasie od 1834 po 1856 cyfrę około 43,000 franków rocznie doszła obecnie jak się okazuje z powyższych cytat do niezmiernéj cyfry około miljona franków rocznie.

Chociaż główna nagroda dla trzylatek we Francyi *le Grand prix de Paris* dostała się w roku zeszłym gniademu ogierowi Kisber po Buccanerze i Mineral (który wygrał wielkie Derby w Epsom w Anglii) będącego własnością sportsmana austryackiego p. Baltazzi, to jednakże i francuzkie trzylatki świetnie w r. 1876 odznaczyły się w różnych wyścigach.

Dość wspomniéć o wyścigu angielskim Oaks, który wygrała klacz francuzka Enguerrande po Vermont i Deliane należąca do p. Lupin; wyścig ten odznaczony został biegiem martwym (dead head) odbytym przez poprzednią. z klaczą hr. Lagrange Kamelią po Makaroni i Arankarya.

Z przeszłorocznych francuzkich trzylatków na uwagę zasługują: ogier kasztanowaty Kilt po Konsulu i Kighland Sister, który wygrał 161,037 ½ franków (Derby francuzkie, to jest nagrodę Jockey Klubu w Chantilly) i kasztanowaty ogier Braconnier po Caterer i Isoline, który wygrał 89,587 ½ franków.

Wiadomo też że dwulatek francuzki ogier gniady Chamant po Mortemer i Arancarya, własność hr. Lagrange'a—zdobył przeszłéj jesieni w Anglii dwie główne nagrody dla dwulatków to jest: the Middle-park plate i the Dewhourst plate w ogóle 5,930 funtów szterlingów.

Niezwykłe zwycięztwa Chamant'a w Anglii zwróciły uwagę na ojca jego Mortemer'a (urodzonego we Francyi po Compiégne i Comtesse). Mortemer jest reproduktorem w stadzie p. Leferre, który za roczniaki bierze po 5,000 franków za sztukę od p. Lagrange'a.

Za stanowienie z Mortemerem ustanowioną jest cena 2,500 franków; w tym roku przysłano do niego kilkanaście klaczy z Anglii. Hr. Lagrange zapłacił p. Lefévre za rocznego źrebaka brata rodzonego Chamanta 50,000 franków.

Sport francuzki wiele bardzo stracił przez śmierć dwóch znakomitych sportsmanów p. Foulda i Laffitte'a (znanego na francuzkim turfie pod pseudonimem „Majora Fridolin.“)

Stajnia wyścigowa p. Foulda przeszła na własność hr. de Berteux, stado zaś w Villebon wraz z reproduktorami swemi jako to: z Tournament, Bigarreau i Ferragus kupionėm zostało przez p. Beauregard.

Francuzkie ogiery krwi pełnéj zakupione zostały na reproduktorów Hospodar po Monarque do Pruss, a Henry po Monarque i Dutch Skater po Flynig Dutchman do Anglii do stada Blinkajrona w Middle-Park.

Z wykazów statystycznych okazuje się, że w ciągu lat 5-u od 1871 do 1875 r. wywóz koni z Francyi był większym aniżeli przywóz takowych.

	Przywieziono.	Wywieziono.
Ogierów	3,960	5,301
Wałachów	47,900	52,242
Klaczy	19,819	21,086
Źrebiąt	7,920	10,179
	79,599	88,808
Prócz tego mułów	2,166	71,808

Tym więc sposobem przy opiece i pomocy rządowej hodowla koni świetnie we Francyi rozwija się, a wywóz takowych za granicę nie małe korzyści krajowi przynosi.

— Stadnina w Opolu (lubelskiém) własność p. Władysława Kleniewskiego założona została z klaczy miejscowych będących potomstwem stadniny utrzymywanéj niegdyś przez Lubomirskich i Rzewuskich, poprzednich właścicieli dóbr Opolskich.

Sprowadzone do stadniny téj przez hr. Wacława Rzewuskiego (Emira) piękne okazy z Arabii, uszlachetniły wielce miejscowe konie; nie sprzyjające w następstwie okoliczności i brak znajomości rzeczy w prowadzeniu stada przyczyniły się nie mało do jego upadku; pozostały wszakże materyał przy zabiegach i staranności obecnego właściciela, stać się może podstawą do-

brego stada jeżeli w danym kierunku racyonalnie i konsekwentnie postępować będzie.

Zadaniem dzisiejszego właściciela jest dojście do praktycznych koni wierzchowych i powozowych rosłych i silnie zbudowanych.

Jak obecnie stadnina Opolska posiada 40 rozpłodowych klaczy, oraz dwa ogiery „Derwisza“ i „Pretendera IV“ Roadstera w r. 1875 z Anglii sprowadzonego. Pierwszy z nich służy za produktora wierzchowych koni, drugi zaś ciemno-gniady wzrostu 15 piędzi angielskich i 3 cale mający, po Pretender i Rapid Roan, pochodzący od Earl of Albemsrle,—Pretender po Old Performer i Prichwillow,— Rapid Roan po Baxters Performer i Bonds Phenomenon, służyć ma do produkcyi rosłych powozowych koni.

W tych czasach do stada nabyte zostały dwie klacze ciemno-kasztanowate rassy irlandzkiéj; klacz pełnéj krwi ze stada Arapowa „Kozaczka;“ klacz Jazonka po Jaszmie i Kabardynce ze stada nowo-aleksandrowskiego; klacz pół perszerońska ze stada hr. Poletyłły; klacz kara arabska ze stada ks. Sanguszki i klacz arabska Nimfa ze stada hr. Branickiego w Białéj Cerkwi.

Młodzież obecnie w stadzie znajdująca się, przeważnie pochodzi od ogiera Sir-Grabowski pełnéj krwi angielskiéj ze stada w Syrnikach się znajdującego.

Przy warunkach arcy sprzyjających hodowli koni w Opolu, przy dobrych chęciach właściciela obecnego, oraz starannym wyborze nowo-nabywanych tam koni, spodziewać się należy że stado Opolskie w niedługim czasie przedstawi wyprodukowane przez siebie praktyczne konie, które jeżeli to nastąpi, powinny nagrodzić trudy dzisiejszego właściciela Opola, a zarazem za przykład służyć innym właścicielom ziemskim, posiadającym posiadłości sprzyjające hodowli koni, warunki pieniężne po temu, a nietroszczącym się bynajmniéj o tak zaniedbany u nas wychów koni, stanowiący przecież bogactwo krajowe.

Strzelanie do gołębi. Podczas tegorocznego sezonu strzelania do gołębi w lasku bulońskim, odznaczyli się przed innemi pp. Stanisław i Konstanty Rembielińscy (bracia), którzy na każdym konkursie, w którym przyjmowali udział nagrody i pule zdobywali.

Strzelanie do gołębi nie jest łatwą rzeczą, ku temu trzeba nabyć oddzielnéj wprawy; témbardziéj trudném jest ono w Paryżu w obec licznych przedstawicieli wszelkich narodowości, strzelających znakomicie i oddających się tego rodzaju rozrywce z całym zapałem, poświęcającym na to wiele czasu i z całą akuratnością stawiającym się na każdy zapowiedziany konkurs.

W dniu 19 kwietnia r. b. p. Stanisław Rembieliński strzelając do gołębi na 26 metrów w lasku bulońskim został zwycięzcą, wygrywając pulę. Poprzednio zaś w dniu 29 marca wygrał dwie pule; a p Konstanty Rembieliński w tymże dniu jedną.

W dniu 31 marca p. Rembielński wygrał 5 pul, a p. St. Remb. 1 tylko. W dniu 3 kwietnia p. K. Remb. wygrał 4 pule. Dzienniki francuzkie sportowe wciąż ogłaszają o zwycięztwach dwóch braci, którzy i jako dzielni myśliwi, znani są też u nas.

Miscelanea. Ciekawy proces miał miejsce w trybunale cywilnym w Rouen.

Właściciel lasu obfitującego w króliki, wezwanym został przez sąsiada swego w polach którego też króliki wielkie szkody zrządzały, ażeby starał się zapobiedz zniszczeniu.

Właściciel lasu jako nie myśliwy, daje upoważnienie sąsiadowi, ażeby polował, strzelił i tępił króliki w lesie, z warunkiem wszakże, ażeby zastrzelone sztuki na miejscu zostawiał, a jego jako właściciela lasu od odpowiedzialności za wszelkie szkody zwolnił.

Jurisprudencya francuzka dopuszcza zwolnienia z odpowiedzialności właściciela lasu, ale w takim tylko razie jeżeli rolnik, który narażony bywa na szkody przez króliki, otrzymawszy od właściciela lasu pozwolenie strzelania takowych ma prawo zabierać sztuki zabite przez siebie na swoją potrzebę.

Trybunał téż w Rouen sprawę tę w ten sposób osądził, że właściciela lasu z odpowiedzialności nie zwolnił.

— Najmniejszy Poney (kuc) na świecie znajduje się w Puttiaia w Indyach angielskich i należy do syna Maharadży tego okręgu.

Małe to zwierzątko pochodzi z Nepoli; ma wzrostu 8 cali angielskich i jest okazem miniaturowym najlepiéj zbudowanego konia.

Cud ten lilliputowy służyćby mógł za wierzchowca niedawno przybyłéj do St. Francisco karlicy meksykańskiéj.

Karlica ta nazwiskiem Łucia Zarete ma lat 12, wzrostu 21 cali angielskich i waży 5 funtów.

Nóżki jéj mają 3 cale długości, a szerokość jéj rączki wynosi $1^{1}/_{4}$ cala, tak, że przez pierścionek słusznéj osoby rączka jéj przejść może.

Sukienki oraz całe ubranie wyglądają raczéj jako robione na lalkę, aniżeli na żyjącą istotę.

— Najmodniejszemi do jazdy konnéj zarówno dla mężczyzn jak i dam są rękawiczki ze skóry daniela, na których na wierzchu wyhaftowanym jest jedwabiem herb właściciela, monogram, albo téż korona. Bywają amatorzy którzy całe dewizy jedwabiem każą sobie na tego rodzaju rękawiczkach haftować.

J. N.

Patentowany Fluid Restytucyjny

RESTITUTIONS-FLUID.

Skoncentrowany przez przysięgłych chemików aprobowany i na wielu wystawach gospodarczych odznaczony, zaleca się nadzwyczajnym skutkiem dla usunięcia i zapobieżenia wielu cierpieniom **skostnieniu nóg (ochwaceniu), chromowatości, kulawiźnie, osłabieniu i wynikającym ztąd następstwom po wysilonym biegu wyścigowym lub forsownéj jeździe, niemniéj do konserwacyi siły, wytrwałości i rączości w biegu, aż do późnéj starości konia, także do wzmocnienia ścięgna pęcinowego.** Używany jest w najcelniejszych masztalniach, pierwszorzędnych stajniach prywatnych i wojskowych, u koni wyścigowych najsławniejszych sportsmanów, u koni gospodarskich i furmańskich, w ogóle słynie zaletami swemi u przeważnéj liczby posiadaczy koni, a skuteczność tego płynu poświadczoną jest przez kompetentne i wiarogodne osoby, jak to wykazują świadectwa listowne wielu znakomitych gospodarzy i weterynarzy.

Cena jednéj skrzyni oryginalnéj mieszczącéj w sobie 12 butelek rs. 12 bez opakowania.

Pojedyncze butelki rs. 1 kop. 25.

Wyłącznie sprzedaż prawdziwego płynu restytucyjnego na całe Królestwo.

Warszawa, Hotel Litewski.

Wasilewski & Młocki.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		w Cesarstwie i na prowincyi:		Cena numeru pojedynczego kop. 20.
Kwartalnie	Rs. 2 kop. 50	Kwartalnie	Rs. 3	
Półrocznie	„ 5 „ —	Półrocznie	„ 6	
Rocznie	„ 10 „ —	Rocznie	„ 12	

Administracya „GOŃCA TEATRALNEGO“ ma honor upraszać JW. i W. PP. o nadesłanie zaległéj prenumeraty za kwartał 1-szy i na kwartał 2-gi r. b. Prenumeratę uprasza się nadsełać wprost do Administracyi „GOŃCA“ ulica Nowolipki Nr. 3, lub do księgarń warszawskich.



Koni wierzchowy.

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski**. — Дозволено Цензурою, Варшава 23 Апрѣля 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa, Nowolipki, 2406 (3.

Redakcya i główna ekspedycya w Warszawie w kantorze drukarni J. Ungra, Nowolipki Nr. 3.